

Łukasz Gaweł

"Pocztówki z Kresów przedwojennej Polski", Piotr Jacek Jamski, Warszawa 2012 : [recenzja]

Turystyka Kulturowa nr 10, 41-42

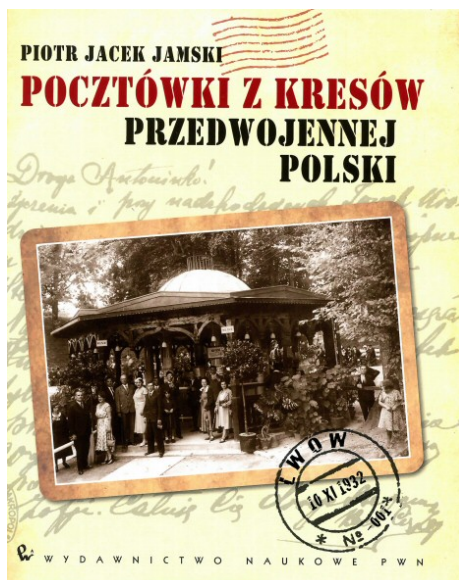
2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Recenzja:

Łukasz Gawel

Pocztówki z Kresów przedwojennej Polski**Piotr Jacek Jamski*****Pocztówki z Kresów przedwojennej Polski***

Wydawnictwo Naukowe PWN,

Warszawa 2012,

288 s.,

195x235 mm,

oprawa twarda

Nakładem Wydawnictwa Naukowego PWN ukazała się niezwykła książka podróżnicza: napisana współcześnie relacja pochodząca z lat 30. XX wieku. Spisana w formie pocztówek, jest świadectwem podróży służbowej poznańskiego inżyniera kolejowego, oddelegowanego przez Polskie Koleje Państwowe do wschodnich województw Rzeczypospolitej, celem nadzorowania prac nad usprawnieniem trakcji kolejowej

na tych terenach. Wyrwany z rodzinnego domu, tęskniący za rodziną („Trochę żałuję, że przyjąłem taką posadę, bo z dala od Was znajdować się będę, i już tęsknić zaczynam”), od samego początku swej delegacji wysyła krótkie liściki do ukochanej córki, Antoninki. Sto kolejnych pocztówek staje się wzruszającym świadectwem ojcowskiej miłości do dorastającej dziewczynki. Co ważne, bohater wybrał ten los w pełni świadomie, na siedem lat (1932–39) opuszczając dom nie „za chlebem”, ale z poczucia obowiązku („Wiem, że moje zadania są ważnymi dla rozwoju kraju, którzy przez ponad stulecie rozerwanym pozostawał, i wiele zrobić trzeba, by części jego poszczególne jak chirurgicznymi nićmi pozszywać”). Niech to pełne patosu wyznanie nie zmyli Czytelnika, Autorowi udało się bowiem bohater znakomicie, nie ma w nim cienia pretensjonalności, a jego wypowiedzi wolne są od publicystycznej bładości. Jedyne co można mu zarzucić, to niespotykaną ciekawość świata, niezwykłą chęć badania go, analizowania i opisywania, potrzebę ciągłego szukania „nowego”, podążania z miejsca na miejsce, by lepiej zrozumieć to, co widział wcześniej, ale też by być przygotowanym na to, co zobaczy wkrótce...

Zarzut ten nie ma wielkiego ciężaru gatunkowego, tym bardziej, że taka postać istnieje naprawdę: to Autor tej, zaskakującej świeżością opisu, książki – Piotr Jacek Jamski, od 20 lat przemierzający wschodnie ziemie dawnej Rzeczypospolitej, historyk i fotograf sztuki, na co dzień pracujący w Instytucie Sztuki PAN w Warszawie. Wszędobylski inżynier jest w istocie *alter ego* Autora, będącego przede wszystkim – poza oficjalną profesją – wnikliwym obserwatorem, opętanym chęcią poznania podróżnikiem, wrażliwym na kulturowe i naturalne piękno Kresów. Dzięki temu prezentowana publikacja nie jest jedynie opisem kolejnych miejsc i miejscowości, ale malowanym z rozmachem obrazem, raz pełnym zadumy, jak romantyczne pejzaże, kiedy indziej z reporterską ciekawością pokazującym mieszkańców tych odległych dla nas krain.

Jamski zachował niezwykłą cechę w spojrzeniu na te ziemie, która z każdą stroną książki staje się dla nas coraz bardziej oczywistą: potrafi na nie patrzeć oczyma bohaterów wyimaginowanych pocztówek. To dla tego słowo „kresy” pada w tej książce tak rzadko... Wystarczy spojrzeć na mapę przedwojennej Polski by zrozumieć powód takiego stanu rzeczy: Poznań (z którego wywodzi się nasz inżynier) leżał na równie odległych krańcach

Rzeczpospolitej, co Tarnopol lub Stanisławów... Jak napisano we wstępie: „nazywanie kresowymi takich miast jak Grodno, Lwów, Kobryń czy Łuck nie wpisywało się w myślenie i rozumienie przedwojennego inteligenta, człowieka żyjącego historią I Rzeczpospolitej. Poznański kolejarz obserwuje, w jaki sposób słowo »kresy« ewoluuje i rozprzestrzenia się, na przykład w nazwach nowo powstałych instytucji lub przedsiębiorstw [...]”.

Książka uwodzi mnóstwem bogatych w detale opisów, pieczołowicie konstruowanych relacji, których nie czytamy jak fikcyjne opowieści, ale świetnie napisany reportaż podróżniczy: pełno tu przeróżnych postaci, miejsc, zabytków, dzieł sztuki. Dzięki przyjętej konwencji, umożliwiającej włączanie do listów opowieści nnych osób, portretów przypadkowo spotkanych postaci, poznajemy ten fascynujący tygiel kultur również w kontekście historycznym, pozwalającym lepiej zrozumieć tę niezwykłą krainę, zamieszkiwaną przez Polaków, Żydów, Białorusinów, Rosjan, Litwinów, Ukraińców, Cyganów, Karaimów, Ormian, Poleszuków, Hucułów...

Autor nie zabiera nas przy tym na „orbisowską wycieczkę”, nie proponuje jedynie sztamowego objazdu. W Wilnie i Lwowie byli już prawie wszyscy, ale kto odwiedził Krzywicze, Iszczołą, Bortnicę czy Jaremcze? Co więcej, to nie jest po prostu stylizowany „historyczny przewodnik”, podany w sosie antycznym współczesny opis miejsc dawnych. Te książkę stworzono na wzór szlacheckiego lamusa, ale w jego pierwotnym znaczeniu, skarbczyka, w którym chroniono to, co najcenniejsze. Prawdziwą radością jest odkrywanie nowych kart książki, bo wybory Autora są w tym względzie nieprzewidywalne. Obok rzeczy wielkich (lwowskie rzeźby Pinsla, wizyta w pracowni Jana Bułhaka, Podhorce) chroni ułamki zdałoby się nieważne. Te drobne koraliki, klejnotki, kryształki tworzą obrazy niezwykłej urody, jak w dziecięcym kalejdoskopie. Ot choćby taki przykład: „Marcowa pogoda w małym poleskim Stolynie nie nastraja do wzlotów w nadziei, że los człowieka poprawić się może. Poruszam się od kilku dni na trasie: hotel Gleidermana – biuro kolejowe – restauracja Gońskiego w strugach zacinającego deszczu lub, dla odmiany, w oparach mokrych mgieł nadciągających znad pobliskich łąk. Nieco fermentu w miasteczku uczyniły przygotowania do obchodu imienin Marszałka. W zeszłym roku, jak pamiętasz, Panu Piłsudskiemu ofiarowano działkę w Zułowie, a władze stolińskie postanowiły przebić nieco upominek i darowały mu Pałac Belwederski. Wykonano coś jak makietę warszawskiego, podświetlono, postawiono wartę i teraz wieczorami mam wrażenie przechadzam się Alejami Ujazdowskimi”. Takich ułomków pamięci uratowano w tej książce mnóstwo, to one tworzą żywy obraz złożony z detali, które w codziennym życiu nie zaprzatają nam uwagi, a których zapominanie powoduje, że czas teraźniejszy staje się przeszłością (któż dziś pamięta, że w Nowogródku można było wsiąść do autobusu prywatnej linii Kresowianka?).

Na koniec wypada uczynić jeszcze jedną uwagę. Literackie talenty Autora nie przytłumiły w nim historyka, archiwisty, dokumentalisty, wytrawnego poszukiwacza źródeł. Dlatego na końcu książki zamieszczono niezwykle rozdział. Pod ogólnym tytułem *Przypisy i objaśnienia*, znalazły się tam, przyporządkowane do poszczególnych województw, informacje na temat opisywanych miejscowości, występujących na kartach książki postaci, ale i varia, pozwalające pełniej czerpać z tej książki. Wiele treści przynoszą wreszcie zamieszczone w wydawnictwie fotografie: reprodukcje międzywojennych pocztówek i zdjęć.